

Prawiczka w rozsypce

9 lipca 2012

Francuska prawica po klęsce wyborczej i kompromitacji Sarkozy'ego pogrąża się w coraz głębszym chaosie. Czy ogarnie i zewrze swe szeregi, czy raczej posłuży za nawóz, na którym wyrośnie zwycięski Front Narodowy?

Dyktat Sarkozy'ego we własnej partii (l'Union pour un Mouvement Populaire, UMP) był tak silny, a jego odejście po klęsce tak nagłe, że na prawicy trudno mówić o sukcesji ani o nowym przywódcy. Obóz ten pogrąża się w sporach i wzajemnych oskarżeniach, a największe cięgi zbiera –co prawda tylko zaocznie – były prezydent. „Sarkozy stworzył nieprawdopodobny bałagan wokół siebie i we własnym domu” napisała b. minister zdrowia w jego rządzie, pani Roselyne Bachelot, która właśnie opublikowała we Francji książkę o kulisach ostatniej kampanii prezydenckiej.

La droite, jak we Francji określa się tradycyjną instytucjonalną prawicę, jest podzielona niemal we wszystkim, o czym teraz się tam mówi: dlaczego Sarkozy przegrał, do jakich wartości powrócić, jak się obronić przed coraz bardziej popularnym Frontem Narodowym (FN), nie mówiąc już o tym, kto teraz powinien stanąć na czele. Bardziej centrowe skrzydło UMP jest zniesmaczone tym, że w ich kampanii umizgiwano się do elektoratu FN. Słuchając Patricka Buissona, swego niezwykle wpływowego doradcy o bardzo silnej osobowości, kandydat Sarkozy coraz silniej akcentował bowiem zagrożenie ze strony niekontrolowanej imigracji, islamu i przestępczości czyniąc z tego jeden propagandowy pakiet. W ten sposób chciał zdjąć trochę wiatru z żagli FN i przeciągnąć na siebie część wyborców, co udało mu się poprzednio w roku 2007, kiedy mówił o francuskiej tożsamości narodowej. Tym razem jednak z tej taktyki Sarkozy'ego najbardziej skorzystała Marine Le Pen, charyzmatyczna przywódczyni FN, która ostatecznie zapewniła sobie 18% głosów i trzecie miejsce w kampanii prezydenckiej, a

w czerwcu dodatkowo zdobyła dwa mandaty w parlamencie.

W swej książce pani Bachelot poddała jadowitej krytyce sztuczki swego b. szefa „które oddaliły nas od umiarkowanych wyborców, w niczym nie zbliżając do FN”. Jeszcze dalej tą drogą poszła pani Nathalie Kosciusko-Morizet, także b. minister i rzeczniczka kampanii wyborczej Sarkozy’ego, jak wskazuje nazwisko z polskich wywodząca się korzeni, która głównie wali w Buissona, porównując go do nacjonalistycznego ideologa Charlesa Maurrasa, który ostatecznie w czasie wojny poparł reżim Vichy marszałka Petaina. Aby wyczyścić pole z takich oskarżeń, sekretarz generalny UMP Jean Francois Cope zorganizował w ubiegłym tygodniu seminarium „destine a mettre le parti dans le bon ordre”, w czasie którego wartości swej partii określił w trójkacie „generosite, courage et fermete” (hojność, odwaga i stałość). Taki rytm ideologicznej symboliki jest nad Sekwaną tradycją od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej i jej sławnego hasła „liberte, egalite, fraternite”. Zdaniem Cope jest to filozofia, która pozwoli tym razem prawicy ponownie ogromadzić UMP wokół fundamentalnych wartości (la philosophie qui rassemble l’UMP) jak to powiedział w wywiadzie dla FranceTV . Już jednak w wyborach parlamentarnych w czerwcu Cope wykluczył jakikolwiek alians z FN.

Cope jest wiodącym kandydatem do objęcia przywództwa UMP na zaplanowanym zjeździe w listopadzie. Nie jest to gwarancja, że uzyska on nominację swej partii w wyborach prezydenckich 2017, ale byłaby to naturalna i wygodna trampolina. Będzie jednak musiał ostro o to zawałczyć przynajmniej z dwoma rywalami, z których groźniejszym jest Francois Fillon, szanowany premier z czasów Sarkozy’ego, który nie tylko przetrwał na swym stanowisku całą pięcioletnią kadencję (rzadkość nie tylko we Francji), ale też i zakończył ją mając w sondażach wyższe notowania niż prezydent, również w kontekście ewentualnego kandydowania. Jest on faworytem umiarkowanego skrzydła UMP i wspomniane seminarium pana Cope zostało przez większość

obserwatorów zinterpretowane jako pierwszy akt rywalizacji Cope z Fillonem o przywództwo UMP. Możliwym dla nich obu rywalem jest również inny b. premier Alain Juppe.

Żeby skomplikować sprawy jeszcze bardziej Jean-Louis Borloo, bardzo barwna postać (pomawiany o żydostwo otwarty mason, niedoleczony alkoholik, prawnik-przyjaciel Bernarda Tapie) i także b. kandydat na premiera u Sarkozy'ego, utworzył właśnie we francuskim parlamencie wraz z 28 innymi posłami UMP nową frakcję pn. Union des democrates et independants (UDI). Jego deklarowanym zamiarem jest zbudowanie centroprawicowej falangii wyborczej w rodzaju tej, jaką sformował kiedyś Valery Giscard d'Estaing i która pomogła mu zdobyć prezydenturę. Wydaje się, że Barloo zwietrzył taką szansę po tym, jak Francois Bayrou, kandydat centrystów do prezydentury przegrał sromotnie nie tylko w wyborach prezydenckich, ale także nie dostając się ponownie do parlamentu.

Wyłania się z tego bardzo chaotyczny obraz skłóconej i podzielonej francuskiej prawiczkii, w której dumna ongiś partia Chiraca i Sarkozy'ego, ściśnięta między FN z prawa i UDI od strony centrum będzie miała otwarte kłopoty z politycznym przetrwaniem. Marine Le Pen nie ukrywa swoich planów. Chce przeciągnąć na swoją stronę dysydentów z prawego skrzydła UMP i odebrać bardziej radykalny elektorat prawicy zostawiając mętne i rozbite centrum w rękach ludzi pokroju Borloo i Bayrou. Tak będzie czekać na kolejny zakręt historii – kompromitację lewicy i zmęczenie sceny politycznej nudną osobowością prezydenta Hollande'a. Mam wrażenie, że o FN jeszcze wiele usłyszymy, choć dzisiaj trudno osądzić, czy będzie on płynąć z wiatrem czy pod wiatr.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)